

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wskrzeszenie Łazarza.

Wązką ścieżyną wśród zielonych pól spieszył Chrystus do Betanii, a z nim rzesza uczniów. A że już mrok zapadał, a oni szli od świtu, usiadł Pan pod drzewem i oparł o pień znużoną głowę. W tej chwili nastąpiła cisza; ptaki umilkły, owady przestały brzęczeć i wiatr nie kołysał już kłosów. Cała przyroda wstrzymała oddech, aby nie mącić spoczynku Stwórcy świata. Tylko księżyc wypłynął z oddali na sklepienie niebieskie i słał swe łagodne promienie, co pieściły tak serce, jak ostatnie spojrzenie ukochanych oczu.

Nagle od strony miasta ukazała się postać niewieścia, co jak obłok po niebie mknęła chyżo ku miejscu, gdzie Pan spoczywał. A gdy przypadła do stóp Jego poczęła wołać z jękiem żalosnym: »Panie brat nasz umarł«.

Wtedy Jezus położył na jej głowie swe święte dłonie, które ból i żal uśmierzyły w jej duszy; Marta przestała płakać, bo zrozumiała, że jej brat nie umarł, lecz spi tylko. Pobiegła do miasta po Maryę i rzekła jej:

»Mistrz przyszedł!«

Te dwa słowa były dla nich balsamem ukojenia. Obie pobiegly do Chrystusa, który zbliżał się już do miejsca, gdzie Łazarz spoczywał. A gdy stanął nad grobem przyjaciela, z ocz. Jego popłynęły jasne, świetlane łzy, które tęczą miłości i pokoju rozbrły nad głowami zgromadzonego tłumu. Lud wszystkich zapłakał z Chrystusem; nie wiedział dla czego z każdym jękiem i łzą smutek ulatywał z duszy.

Pan modlił się chwilę, a potem rzekł:

Odejmijcie kamień!

A gdy go odjęto zawołał na Łazarza głosem, którego

jeden dźwięk, zdolny był do życia powołać, lub w przepaść zatracenia rzucić najpotężniejsze narody.

I wstał Łazarz z martwych.

Przychodzi dziś Chrystus nad grób Polski, przyjaciółki swej, co strzegła Jego wiary i była posłanniczką słów Bożych u innych ludów.

Placze Pan nad jej grobem i modli się, a z nim mała garstka dzieci tej niegdyś potężnej matki.

I mówi Chrystus głosem pełnym nadziei i miłości.

Odejmijcie kamień!

Odejmijcie z grobu ojczyzny kamień samolubstwa i nienawiści, co uciska jej serce nieznośnym ciężarem.

I nieliczna gromadka schyla się ku ziemi ale daremnie wyteża siły, krwawi ręce; kamień leży jakby wbity w ziemię.

A Pan mówi:

Wszak zbudziłem wśród was proroków-poetów, abyście nie zapomnieli o posłannictwie waszem. Idźcie do nich niech lud wołają!

I rozbiegła się drużyna po całej ziemi i szukała wodzów narodu.

A oto znalazła wielu z nich nużających się w szale miłości zmysłowej i gotujących ludowi w swych pieśniach orgie ciała.

A inni pobudowali ołtarze i wzniesli na nich siebie samych, nucili hymn na swą cześć i cheieli, by im lud wtórował

A inni wygrażali ku niebu pięściami i przeklinali Boga, że oni cierpią, a On codzień im na urągowisko jasne słońce na niebie zapala.

A inni zeszedli z wyżyn swych własnych pragnień między żebraków i cierpiących, ale zamiast dodawać im otuchy że po mroku świt zabłyśnie — wskazywali rękami ku pałacom bogaczy, wołając.

Oni używają, a wy cierpicie! Dlaczego?

Żebracy podnosząc groźnie kije, krzyczeli z wciekłością: Śmierć im!

I tylko kilku poetów poczęło lud nawoływać, aby zgodnie i z miłością podjął kamień, lecz wśród wrzawy, klótni

i bluźnierstwa ginał ich głos jak wołanie górnika w zapadłym szybie.

A Pan stoi nad grobem Polski, płacze, modli się i woła:
Odejmijcie kamień!

Rodeat.



Z młodości Stanisława Wyspiańskiego.

Zwykle mały ze szkoły normalnej wracają do domu z nadszarpanemi uszyna, z sińcami, a w ubraniu z śladem poobrywanych guzików potrzebnych do zabawy; ale mało jest takich, którzy jak Staś Wyspiański, z wczesną wiosną do późnej jesieni wyszukując trawników, a w nich ziół puszystych i kwiatów, chodzą sobie wśród nich zamyśleni i tęskni i wracają choćby z małą wiązką w drobnych dłoniach tych barwnych towarzyszy dziecięcego zadumania.

Te bukiety małego Stasia — to codzienny zwyczaj obcowania z jego przyszłymi modelami witraży murów franciszkańskich, fryzów świetlicy i ozdób drukarskich.

Dzieciństwo poety niejako już dojrzałego, z wybitną skłonnością do piękna w przyrodzie i sztuce, przywodzi na myśl słowa Franciszka Coppée o dziecku poecie:

Gładko ściągnięte ubranie,
Dziury niema na kolanie,
W grze, darowuje swe pióra,
Nie kupiecka to natura!

Dzieckiem, przebywał często w pracowni ojca artysty rzeźbiarza.

Pracownia ta mieściła się w domku Długosza u stóp Wawelu; z niziutkich okien patrzyły blade gipsy ku zrębom mostów i mahikułom piastowych siedzib, a Staś patrzył na gipsy i za nimi na zamek.

I to oko tak artystycznie ujmujące wszystko, z dniem każdym dziecięcego życia, coraz więcej wżywało się w piękno kształtów, w piękno pamiątek, w cichą wymowę ich głosu.

Mało co nad dziesięć lat licząc, towarzyszył ojcu w czasie wakacyi przy doglądaniu budowy pomnika mego dziadka w Rudawie pod Krzeszowicami.

Dla dziecięcej wakacyjnej drużyny w Radwanowicach, była to ważna chwila w dniu, gdy miedzą i łąką wybierał się pochód starszych i małych ku cmentarzowi, gdzie powoli wzniosła się sztuczna grota z martwicy, a w niej nareszcie stanęła smutna postać kamienna. O ile Staś pomagał istotnie do wykonania nadzwyczajnego dla nas dzieci pomnika w zacisznej wsi krakowskiej, nie pamiętam, ale już sama myśl że taki mały chłopczyk przydaje się ojcu do pracy[•] niezwyklej, otaczała go w naszych oczach dziwnym szacunkiem.

Przyczyniło się do tego uznanie do ładnych pomysłów. Jego N. p. Staś, jak zręczny kociak wdrapywał się na szczyt drzewa po najpiękniejsze wiśnie i zamiast oczekiwanych owoców, zrzucał nam całe gałązki zdobne w przejrzyste purpurowe korale — za ładne aby je zjeść.

Pierwszy to raz może dzieci odczuły za swym rówieśnikiem — artystą, że wiśnia jest nie tylko smacznym ale jeszcze niezwykle pięknym ornamentem.

Tak to już widocznie wczesne powołanie artysty od dziecka aby jak Cyrano de Bergerac:

...Z żołądka do serca przenieść podobanie,
Raczej zachwycić oczy i zmienić w kochanie
Szczytniejsze, z wyższego płynące źródłiska
I że się teraz serce przezeń druhom ściska.

W VII-mej klasie gimnazjum św. Anny, dostał poeta od profesora języka niemieckiego i szwabskiej przy tem duszy, Molina, jako temat domowego opracowania Hermana i Dorotę.

W domu zauwano nawet na niego niezwykle ślęczenie nad zeszytem.

— Cóż ty tak piszesz Stasiu?

— Hermana i Dorotę.

— Kazali wam streścić pewnie?

— Tak i piszę pieśń X-tą.

— Jakto dziesiątą?

— No tak!

— Przecież Goethe napisał tylko dziewięć!

— To też ja piszę dalej.

— To uzupełniasz Goethego?

- A Goethego.
- Po niemiecku?
- Po niemiecku!
- Może wierszem?
- A wierszem.

W gorączce natchnienia i animuszu poetyckiego przyszły autor Nocy listopadowej, wykończył pieśń X-tą i jako domową pracę oddał profesorowi, niespokojny o swe dzieło, ale pewny intencji dumnego i nie każdemu dostępnego wysiłku.

Po kilku dniach wchodzi Molin, Cerber parnasu Germańskiego

- Jaktó śmiałeś bratku do Goethego się dopasować? Dam ja ci tu wymyślanie dziesiątej muzy!

Odpowiesz mi całą gramatykę niemiecką, aby ci nie przyszło do głowy drugi raz coś podobnego.

Ale Molin nie złamał pióra na szczęście genialnemu siódmoklasiście tym dziwnym wymiarem sprawiedliwości.

Gramatykę niemiecką Staś Wyspiański zdał, ale od chwili Molinowskiego wyroku stał się bardzo nieufnym i swe poetyczne próby zamykał szczelnie nawet przed najbliższymi.

Jak Fredro po Goszczyńskim, tak Wyspiański po Molinie pisał wiersze i po niemiecku i po francusku z łatwością i zacięciem. I jest poetą polskim zato mu wieczna pamięć nasza, a osobne uznanie, że się nie dał pajęczą nitką pierwszej przeciwności znieruchomić, według bajki o sieci pajaka: ptak się przebiję, a ugrzęźnie mucha. P.



Z minionych dni.

Wspomnienie pogrzebu wieszczka 1/XII. 1907.

Niebo zasnuło się szarymi obłokami. Wzrok wybiega w górę i wkrótce wraca znużony jednym, nieodmiennym wrażeniem. —

Świat cały podobny kępie chwastu, drzemiący gdzieś samotnie pod na pół rozwalonym murem cmentarnym, która, chociaż słońce dawno weszło, śpi w cieniu rozspanych kamieni i nie otrząsnęła wcale lśniących kropel rosy.

Gazowe latarnie mdło rozrzucają swe przyémione i równieź senne jakieś światło.

Wszystkie przedmioty, — po przez mlecze, mgłą nasycone powietrze — słabo się rysują, jak nocne widziadła. — Ludzie posuwają się powoli długimi chodnikami, — zmęczeni jacyś i niechętni.

Wszystko oplótnął smutek i opowił w wilgotne od jesiennych łez całuny.

Wszędzie czuć znużenie; wszyscy oczekują czegoś, co z nieznanej strony przyjdzie i na długi czas ześrodkuje w sobie rozstrzelone myśli.

To coś przyjsć musi, — ale czem ono będzie?

Skąd się wyłoni?

Jest w człowieku dziwna moc, — władza duszy, — zmysł szósty, — co naprzód przeczuwa rzeczy oddalone a ważne.

Miotają nami niepokoje i dusze kłóć, — a my nie wiemy, skąd idą. —

Żyją w nas różne przecucia, — my nie wiemy, kto je rodzi.

Więszym jest świat dziwów, niż najśmielsza wyobraźnia przypuszcza.

Zewsząd otaczają nas cuda i tajemnice.

Oczekujemy ciągle, — wyteżając wzrok duszy, — na to, co przyjsć ma, — — a ono dzieje się gdzieś wśród mgieł i mroku. —

On odszedł...

Smutny, bardzo smutny wieczór. —

Wiatr jęczy w kominach, uderza o szyby, — to znowu, — tańczy po blaszanych dachach. —

Niebo rzuca całymi snopami brylantowych iskier śniegu — jakby chciało zasypać i uciszyć rozręsnioną ziemię.

Wodzu! — czemuś odszedł w tak niepewny czas?

Któż pójdzie przed ludem?

Otośmy sami — i nikt z nas nie zna dróg przyszłości!

Kto będzie uderzał w struny srebrnych arf?

Powieszą lutnie w wilgotnym, ciemnym grobie. — I żadna ręka miłośnie jej nie wzruszy. — Zielona śniedź pokryje spiżowe struny — i głucho będzie w Polsce może wieki całe.

Odszedłeś jasny królu pieśni i nie zostawiłeś dziedzica, ani dla lutni, — ani dla korony!

Wiatr uderzać będzie w zięble struny, a one skarżyć się, że niema ręki coby je rozgrzała pieśnianym rytmem.

Czemuż zostawiłeś nas samych? —

Czemuż odszedłeś tak rano? —

Mroczna, ponura krypta o trupiem, dusznem powietrzu.

Wysokimi schody płynie nieprzerwanie tłum ludzi, — jakby smętna rzeka wspomnień.

Tam na podniesieniu śród migotliwej światłości stoi czarna trumna i magnetycznie przykuwa wzrok przechodzących.

Naokół kwiaty, — — kwiaty. —

Dziwnie spokojnie i poważnie — tu wśród tylu ludzi.

Dziwnie spokojnie, — bo oto odszedł przemożny wódz duchów, — odszedł w ciemność wieczorną i mgłę, a nie wiemy kiedy wróci.

Kształt jego ostatni leży tam na podniesieniu, — pośród jarzących się świec, omdlewających kwiatów i wielu spokojnych, — milczących ludzi. —

Kształt jego tam, — a tu — oni opuszczeni i smutni, w dusznej trupiej atmosferze. — Między nim a ludem to coś, — przykuwa, pociąga, wiedzie w żelazną moc i światło czyste. —

Białe, płomienne języki świec chwieją się, — siła niewysłowna bierze duchy we władztwo swe możne — ludzie idą smutni, milczący, poważni.

Przez natłoczone ludem ulice ciągnie długi orszak.

Dzwony biją smętnie i ślą swe dźwięki tam, — gdzie na Wawelu wieży patryarcha drzemie.

I rozkołysał się królewski dzwon, by dzwonił królowi co go drugi stworzył. —

Teraz dopiero, — gdy wiekowe dźwięki zmaciły mroźne powietrze, — tryumf przerodził się w wielką ciszę, — jaka bywa u ludzi smucących się śmiercią ojca. —

Zamkną go samego w podziemiu świątnicy — i zmrozą prochy zimnem grobu.

Rozchwiane dzwony jęczały — a w tłumie cisza była.

Zamkną i kratą oddzielią od świata, słońca, — Wisły i miesiąca.

Pochód snuł się dalej.

— Odejdą i w samotności zostawia, i nie nie wzruszy
ciemności grobu.

Szli spokojni i powoli.

Dym grzebných pochodni wił się i ciemnił powietrze; —
zdało się być z kiru żałobnego. —

Słońce blaski swe promieniste przygasiło i pół światła
tylko stało.

Dymy snuły się, koło świątyni wieńce plotły, — szare
dywany z pochodni pogrzebných. —

Leży tam trup godny pod stosem żałobných wieńców, —
kwiatów więdnących, pachnących.

Duch uleciał w krwawe słońce ogniska, — wraz z dy-
mem pochodni grobowých i czystym żalem osieroconých. —

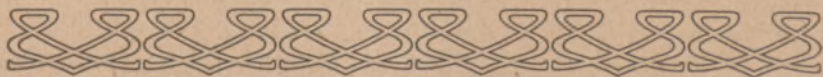
On — potężny; — gdy przyjdzie godzina weźmie na
się kształty nowe i arfy jakieś Orfejowe, — i zstąpi z jednej
kuty skały.

Przyjdzie! —

Odszedł na krótki czas — by wziąć ogień w piersi —
w długą noc narodowej niemocy nam go przynieść. —

Wróci płomienny. — rozelśniony, — święty!...

Tadeusz Czaban.



Z cyklu: Jesień.

Smutna brzózka płacze
w borze wiatr zawodzi
a po niwach i ugorach
osmętnica chodzi...

bosą nogą mknie po rżyskach
z omgły welon zwija
nie doścignie jej wzrok żaden
ni ręka nieczyja...

szedłem w pole, gdzie wicher wyje
i w bór gdzie zawodzi

i szukałem osmętnicy,
co w welonie chodzi...

Alem pobiegł za daleko
po bezdróż kobiercu,
bom miał onę wiele bliżej,
w mojem własnem sercu!

Bolesław Andrzej Saski.

Łązek — 1908.

W pierwszą rocznicę.

28/XI. 1908.

Trudno byłoby milczeć dzisiaj — trudniej sto razy jest mówić. Huk armat taki jeszcze donośny, że poprzez odległość trzech ćwierci wieku o serca bije; taki przejmujący nadziei ginących ból, że tehu brak; taki potężny głos umilknął — przed rokiem — na wieki, że brak odwagi na słowa. — Że tę odwagę mam — niech mi usprawiedliwieniem będzie tych momentów historycznego znaczenia i wielkiego tragizmu — ukochanie.

I nie miało być Polski.

Zginęła z kart geograficznych, zniknęła z historycznych podręczników, zapadło nad nią wieko milczenia; miała spłynąć w zapomnienia ciszę. Pozwolono jej co najwyżej straszyc bladym widmem pogwałconej sprawiedliwości — ludzkości sumienie.

Stało się inaczej. Nie zapadła w zapomnienia ciszę, nie zniknęła z serc starych ni młodych, nie zamknęło się nad nią żadne wieko.

Nie zginęła i nie widmem wstała, lecz Polską żywą. Wstała w sercach, miłością mocnych i czystych, wzmogła siłę duchów — aż przemówiły. Poeci polscy spełnili swoje zadanie. Na początku XIX. wieku rozbrzmiał głos Adama, Słowacki i Krasiński wyrzeźbili cudownie kształt polskiego słowa; koniec wieku dał Polsce nowego ducha archaniola, co lud wiedzie.

Stanisław Wyspiański, krakowskie dziecko, tu urodził

się (1869) — z tej ziemi soki brał i w tę się ziemię położył. Całą swą twórczością służył Krakowowi, przez Kraków — serce — całej Polsce. Z witraży Franciszkańskiego kościoła mówi do nas potężna wizya Boga-Ojca i łagodne twarze świętych; mówią kwietne łąny, ze ścian i samotnych lełui łodygi o nieprzebranym skarbcu piękności świata i — duszy artysty. Mówią marzenia jego, w kształt plastyczny ujęte, o polskim Panteonie — Wawelu; mówi nadewszystko scena polska. rozbrzmiewająca potężnym głosem Bolesława, Kazimierza, Warszawianki o — Wyzwoleniu.

Kto się w twórczość jego literacką wpatrzył, dojrzeć musiał na jej dnie — historję. Wyspiański z genialną intuicyą buduje ludzi danej epoki. A epoka przemawia do niego tem zawsze, co jest jej istotnem, znamieniem.

Więc pogańska Polska z bohaterstwem legendarnej Wandy, to Legenda;

więc schrześcianienie się pozorne przy dzikim temperamentie pierwotnych natur — to Bolesław Śmiały;

więc walka dwóch potęg — to Skalka;

więc pęknięcie na korze narodu — to Kazimierz Wielki;

więc tragedia jednego serca, które w porę bić przestało, by nie stało się tragedją w narodzie — to Zygmunt August.

Jest i narodu brud: hetman Branicki; i zwiastun chwil przełomowych — Wernyhora; i krwawy od braterskiego noża ślad, — Szela. Nie braknie, nie może braknąć Nocy listopadowej.

Jest dwa razy. Raz jak kunsztowna strofa liryczna, wyśpiewana spiżowym dzwonem — co zaraz potem rozbity. —

Drugi raz. — — —

Co mogło dzieć się tej nocy — w tych sercach? Nie wiem, czy pojąć jesteśmy zdolni.

Ale sędzę, że zdolni jesteśmy czuć.

Odwaga rozpaczy, wściekłość odwetu, pewność zwycięstwa, zamęt, pęd, prawie nieświadomy, prawie żywiołowy — musiały złożyć się na coś, co tylko tamtym przeżyć było danem. — W rzeczywistości.

Bo my — my pójdziemy do teatru. — Różnica między

rzeczami bolesna, a taka, jaka jest między Ojców siłą — a synów —? powiedzmy: rezygnacyą.

Mocą swej wyobraźni przeżył to wszystko Wyspiański. — Nie dał, nie chciał dać wizyi pogromu.

Na bolesną ironię wyglądają łzami nabrzmiałe strofy o męczenniku Łukasińskim; jak pogrzebowy dzwon, huczy — przecież nadziejna — jego modlitwa.

I poczuł, że chwila wolności nadeszła
ta chwila, w której go wiedzą,
choć skuty w kajdany
do działa związany
to jednak, ci jego wrogowie,
jak tchórze tej chwili
zadrżeli, zwątpili,
powietrze czuć swobodą.
I poczuł, że bracia
wzlecieli orłowie
wzlecieli tam w Warszawie,
że dzwony, co biją
wieść niosą gloryją,
że wstali bohaterowie.

Wytrwania! wytrwania!

O, dajże im, Boże,
niech siły ich się nie zmarnią.

Bądź srogie więzienie
wieczyste me łożo

i żywot jedyną męczarnią.

Niech wloką, niech wloką

niech w lochy zakują

niech sępy żreją me ciało,

by ino tym braciom

co dzwonią w Warszawie

zwycięstwo się walki dostało.

— I dłonie przed siebie wyciąga i słucha

wiew każdy powietrza czuje,

i twarz mu się mieni,

w zachwycie jest ducha

spełnione dzieło zgaduje:

— Ukłeka, lzy cieką,

pierś łkaniem się wstrząsa

radością plonie oblicze
 i szepce, a trudno mu słowa się wleka
 modlitwy tła tajemnicze.
 O pójdziesz ty kiedyś, moj duchu, na gody
 Za kaźń twą, żywota gorycze.
 W tych dzwonach z Warszawy
 do ciebie to gońce.
 » Wi-taj — ju-trzen-ko — swo-bo-dy
 » » Za to-bą zba-wie-nia słoń-ce.

A może — może na wróżbę? może na to, abyśmy nie
 wierzyli w wieczne trwanie ciemności i mieli odwagę żyć
 do rana? — Tak wierzę. Dla niego nie nadszedł wyzwolin
 dzień. — On go nie ujrzał. — Ale naprawdę nie będzie bez
 liści wawrzynu jego trumna, gdy kiedykolwiek po spęka-
 nej polskiej ziemi pójdzie głos potężny:

Będzie Polska! co mówię: jest już Polska.
 I tak nam Panie Boże dopomóż.

M. Ruszczyńska.



**Nieznany dotąd wiersz Michała Bałuckiego napisany
 w r. 1860 Stanisławowi Loewenhardowi.**

Długo już chodzim w sierocej żałości —
 Żałoba kajdan na barkach nam leży,
 I królów w grobach pruchnieją już kości,
 Posągi naszych kruszą się rycerzy —
 Mogił wnet nie znać będzie od starości
 A zmartwychwstania dzwon na dziejów wieży
 Milczy — i milczy — choć w jego płaszczy złoty
 Skrwawionem skrzydłem bijemy tęsknoty.

Płaczą prorocy nasi — święci męże
 I jęk narodu na lutniach im dyszy,
 Ale prorocy zwątpili w orężę,
 I nas pasują na rycerzy ciszy.
 To toż my cisi — i choć gniotą węże,

Bóg tylko bólu naszego krzyk słyszy —
I nam nie nudno prząść w ciszy i w męce.
Lecz wróg wzięź bratnie rozrywa nam ręce.

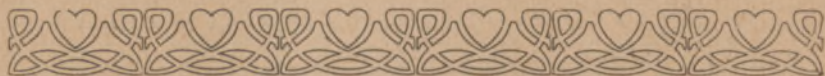
Więc lud wciąż słabnie na duchu i ciele —
A mało takich jest, co z mężką twarzą
Z piersią natchnioną stoją w świętem dziele
Ale są przecie — i ani się skarżą,
Choć trud ich wielki — nie mówią: zawiele,
A kiedy podli plują im potwarzą,
To potwarz łzami ścierają miłości —
Przez takich — Panie wołamy: litości!

Psalmy przyszłości wieszczowie nam nuać
Ale dalekiej na spragnione dusze
Chciejmy — a czasy przedświtu się skrócą —
Skróć — i my się zobaczymy — ja tuszę:
Z szablami w rękę, co nam wolność wróć
W wojennym pyłe — w bitew zawierusze —
Dziś rozprószeni, jako ptacy polni
Ujrzym się w blizny ubrani — lecz wolni!

Przy dział muzyce, ażby ziemia drgnęła
Hukniem pieśń:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Michał Bałucki.

Kraków 29. marca 1860.



Serapeum.

Wiktoryn Sardou (1831 + 1908).

Grobowce wszechświatowych wielkości przyjęły w tych dniach nowego mieszkańca.

Jest nim słynny dramaturg francuski, Wiktoryn Sardou. W Europie i Ameryce sztuki jego święciły tryumfy niesłychane. Autor bawił, wzruszał niekiedy, drażnił czasem publikę poruszając n. p. za Dumasem sprawy rozwodowe (*Di-*

virens), albo kłując aluzjami politycznymi (*Rabagas*). W przedstawieniu obyczajów karykaturzystą, w dramatach historycznych *Fedora*, *Teodora*, *Madame Sans-Gêne*, *la Tosca*, *Gismonda* i t. d. Chodzi mu przedewszystkiem o efekt natychmiastowy, olśniewający, choćby kosztem prawdy, którą nakręca, nastrzępia, roztkliwia, podmalowuje błazeństwami albo znów uczuciem, któremu nadaje donośne brzmienie i gest wymowny.

Jako że doskonały autor sceniczny zawsze wywoła doskonale aktorskie siły, Wiktoryn Sardou znalazł wybornych wykonawców wśród artystów francuskich i obcych. Kobięce postaci odtwarzały w jego dramatach doskonale Sara Bernhard i Réjane. Pierwsza, wiecznie młoda królowa Gestu, i księżna Postawy zachwycała jako Basilissa Teodora, żona Justyniana za czasów walk Błękitnych i Zielonych i rządów cyrkowców w Konstantynopolu.

W *la Tosca*, w czasie sceny indagacyi i tortur, teatr, publika i aktorzy, łkali, jak nigdy może na widok istotnego cierpienia.

Réjane zadowala się głównie figlarnymi efektami n. p. w *Madame Sans-Gêne*: jest to historia znanej fertycznej i do końca życia źle wychowanej praczki, żony późniejszego marszałka Lefebra, za czasów napoleońskich. Jej wybryki żadną etykietą nie poskromione, o mało że nie sprowadziły na nią, jako na świeżo upieczoną a zawsze niesformą księżnę Gdańską, rozvodu nakazanego przez Napoleona, któremu więcej od koalicji dogryzał brak taktu jego dworu, złożonego z dorobkiewiczów. Cały Paryż sztuką Sardou podniecony, odwiedzał grób wesołej praczki-marszałkowej Francji, na cmentarzu Père la Chaise.

Umiał więc Sardou wziąć społecznych za serce, a utrzymał przy wierności dla swej długo nie przyćmionej sławy olbrzymią pracowitością. Na 54 lata twórczości, przypada co najmniej tyle dramatów, komedyi, oper, nie licząc powieści i ulotnych artykułów.

Wymienimy ze czterdzieści, aby naszych przyszłych dramaturgów na duchu umocnić w ich pracy.

Licząc od pierwszego powodzenia: *Musze łapki* (chodzi o pismo) 1860, Wiktoryn Sardou dawał kolejno dzieła: *Błonia św. Gerwazego*, *Motylka*, *Nasi najserdeczniejsi*, *Safanduty*, *Ro-*

dzina Benoitin, Jabłko sąsiada, Nasi wieśniacy, Nowy dom, Serafina, Ojczyzna, Król Marchewka, Rabagas, Wuj Sam, Nienawiść, Ferreol pikolnir, (opera) *Dora, Mieszczanie z pont d'Arcy, Daniel Rochat*, (komedia), *Divorçons, Odeta, Fedora, Theodora, Kleopatra Gismonda, Spirytyzm, Georgetta, Ojczyzna* (opera), *Krółodyl* (muzyka Messeneta), *Markiza, Teściowa, Termidor* dramat historyczny, który wywołał burzę protestu za ataki autora przeciw Rewolucyi. Po interpelacyi w Izbie deputowanych zakazano grać we Francyi Termidora. Nie kończy tej długiej listy *Mercella, Madame, Sans-Gêne i Pamela, handlarka błyskotek*.

Wodewile, dramaty społeczne, historyczne zaledwie że wypełniały życie jednego z najpłodniejszych dramaturgów francuskich. Powołanie jego nie zapowiadało się tak świetnie: Za młodu medyk, korepetytor młodszych studentów z filozofii, matematyki i historii; literacki zawód rozpoczął od współpracownictwa przeglądów i encyklopedyi.

W dwudziestym trzecim roku życia wystawił w klasycznym paryskim teatrze Odeonie: *Knajpę studencką*.

Pierwsza jego sztuka padła na płask, ale cóż to szkodzi, jeżeli kilka dziesiątek sztuk następnych przeszło z tryumfem sceny Francyi i całego kulturalnego świata.

Poczta Łanu.

W. P. I. L. w P. W Pr.

Dziękujemy za wiadomości o ruchu wśród młodzieży w Prusach Zachodnich, a zarazem o obszerniejsze informacje. Zaznaczamy jednak, że zaszło tu pewne nieporozumienie, pismo nasze bowiem wychodzi nie od 10. lat, ale dopiero od maja b. r., niemniej będzie nam bardzo przyjemnie, jeśli je kolega nadal będzie czytał. Posyłamy Wam pracę o powstaniu listopadowem, która sądzimy, będzie się nadała do odczytania na waszem zebraniu.

Autor jest laureatem Akademii Umiejętności w Krakowie; pracę p. t. *Rocznica* napisał dla Łanu Mł. Dzielimy się z Wami po bratersku, uwzględniając wasze położenie z którem współczujemy całym sercem. Wtórujemy waszej ochocie której z takim zapałem daliście wyraz w waszym

liście zaznaczając. »że krew młoda choć w części pojmuje obowiązki nam nałożone, i ściśle się wiążąc łańcuchem miłości i przywiązania do wszystkiego, co nam po naszych ojcach pozostało, pragniemy dać przykład innym towarzystwom, kolegów naszych, a braci naszej nie łączącej się w jedno grono, nie zestrzelającej myśli w jedno ognisko dodać zachętę i bodźca, do postępowania według stosunków dzisiejszych nam przypadającego.

Dobrze, kropniemy waszym flirtującym tylko i bawiącym się kołom artykuł zaraz w przyszłym numerze, tem chętniej, że u nas zaczął się już zwrot ku lepszemu. Mamy warsztaty, koła samokształcenia: historyczne, literackie, estetyków, klasyków, matematyków; urządzamy powódź wieczorzków. Moglibyśmy wam służyć szczegółami z tworzenia naszych organizacyi.

Ale co do wiersza patryotycznego, to już nie a nie wam nowego nie możemy przysłać, a to z tej prostej przyczyny, że sami nie mamy nic.

Przetrząsnęliśmy do dna kosz redakcyjny, każdy świątek nadesłany od roku blisko. Są erotyki, są nastroje, są analizy psychologicznych przejawów młodzieńczej duszy, bardzo subtelne czasem, ale ani jeden, dosłownie ani jeden z młodych poetów, nie przysłał nam słów natchnionych ukołchaniem swej ziemi, lub jej królów-duchów. Aby taka, św. Salomea zakwitła czarem poezyi i myśli oderwanej od siebie właśnie, musimy sami na widok już dziś strzaskanych witraży, snuć legendę Polski, matki świętych.

Poeta dzisiejszy jakoś niema ciekawości zakląć w słowa rzeźbione, postaci naszego panteonu. Nie i nie, tylko przetwarzanie odczucia własnej indywidualności, jeżeli nawet tego wartej, to przecież czytelnika nie tak bardzo obchodzącej wobec bogactwa dusz i palety malarskiej tych starszych, którzy prócz siebie, tyle nam pokazali światów i co lepsza, nas samych skłonili do wyjścia z kołowacizny roztrząsań, o nudnem koniec końców »Das ewige Ich«.

Darujcie więc, że nie możemy zaspokoić waszego głodu słowa ojczystego, któreby wam powiedziało to co czujecie sami, ale mową wiązaną i dźwięczną abyście ją sobie powtarzali z wieczornym pacierzem ku podniesieniu serc.

Zanim poeci nam się po myśli i sercu zjawia, by nas

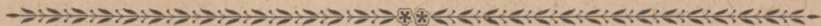
jak Greków wieki karmić od Farsali do Nawarynu tem, co nieśmiertelne, musimy zwrócić się do dawnych epigonów śpiewu albo przynajmniej wspomnienia patryotycznego. Dlatego drukujemy dziś nieznaną dotąd wiersz Baluckiego do kolegi po broni Stan. Loewenharda, a to słowo otuchy do was i nadziei kończymy ostatnią zwrotką pieśni filomatów układu Mickiewicza z najwcześniejszych jego lat uniwersyteckich śpiewanej przy wszystkich ich koleżeńskich zebraniach:

Pochlebstwo chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna nauka cnota.

Ale kto jest w naszym gronie
Pomnij na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu czy w koronie
Niechaj ci w umyśle stoją
Ojczyzna, nauka cnota!

Pozdrowienie Wam!

Koledzy z Krakowa.



Nasze sprawy.

Jubileusz Kapłaństwa Ojca św.

W tym czasie otrzymaliśmy kilka sprawozdań z wieczorków i uroczystości urządzanych w każdej szkole na cześć Ojca św. Piusa X. Nie podobna wszystkim umieszczać. Ograniczamy się do jednego, który wszystkie inne tłumaczy, jako wyraz tych uczuć i nadziei jakie gromadziły zastępy młodzieży, sodalicji i starszych przy uroczystościach jubileuszowych urządzanych przez Polaków — katolików.

Niniejsze uwagi odnoszą się do obchodu w gimnazjum św. Jacka:

Zapewne Szanowna Redakcyja otrzymała sprawozdania z obchodów uroczystych ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Papieża Piusa X., na których młodzież szkół średnich wyraziła swe uczucia w pieśniach, muzyce, deklamacjach i odczytach.

Zasadniczych różnic być nie może, a o drobnych szczegółach wyróżniających obchód jednego zakładu od innego nie

wspomnę, gdyż nie o samo wykonanie poszczególnych utworów chodzi przy podobnych uroczystościach, lecz o ujęcie głównej myśli, do której wszystkie inne zbiegają, a które nad innemi góruje.

Myślą przewodnią wynurzającą się z przemówień i z pieśni podczas obchodu uroczystego ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. jest ta, że papieństwo to instytucja Boża, bo gdy wszystkie inne zmieniają się i upadają, ono jedno niewzruszone, bo na opoce Piotra ręką Bożą zbudowane. Stąd okazuje się, że ten naród nie zginie w zawierusze dziejowej, który oprze swe życie o skałę Piotrową. A Polska, ta szarpana przez postronnych i wewnętrznych wrogów, powinna z całą siłą zaufania i miłości garnąć się do ogniska jedności i niewzruszonej mocy...

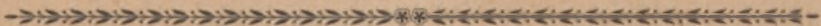
Druga myśl, która zapewne w naszych młodych umysłach najgłębiej się zaznaczyła, to prostota i zamiłowanie ubóstwa Ojca św. Piusa X.

Wielu z nas słysząc lub czytając o szczegółach z młodego wieku Józefa Sarto, odnajdywało rysy swego studentckiego życia. Ten młodzieńcy uczeń, który idąc do szkoły zdejmując obuwie, aby oszczędzić wydatków dla ubogich rodziców, który spożywa sam chleb, gdyż na zupełne go nie stać i zarabia lekcjami na utrzymanie, to obraz niejednego polskiego studenta w Galicyi.

Ja rozważając te rysy z życia Ojca św., snulem w myśli kanwę swego przyszłego żywota i wyrывałem się do pracy i trudu abym mógł kiedyś zająć publiczne stanowisko i spełnić z poświęceniem zadanie życia...

Nasze gimnazjum św. Jacka nie może rozwinać swych sił w sali szkolnej, dlatego poszliśmy w szeregi przy odgłosie muzyki do sali »Sokoła«. Pochód był nacechowany powagą. Wracaliśmy również z muzyką. Oby muzyka po-krzepiała nas w pielgrzymce życia... Kościół OO. Dominikanów, w którym zgromadzamy się na modlitwę, swą wspólnością odpowiadał nastrojowi chwili, tak jak uroczysta Msza św. podczas której złożyliśmy Panu Bogu w ofierze to, co mamy najpiększego z pieśni i muzyki tak organowej jakoteż skrzypcowej.

Jeden z uczestników.



Wieczór najmłodszych.

Dowiadujemy się, że w tym miesiącu odbędzie się wieczór »Najmłodszych«, na którym odegrane zostaną tylko utworu »najmłodszych«, grona piszącej młodzieży. Oprócz wygłoszonych wierszy kol. Kaschitza, Komara, Lankaua, Stwory i innych, odegrane zostaną dramat w 4 aktach p. t. »Dzwony I. Korpala i jednoaktówka — Dla Sławy A. Grzybowskiego. Bilety do nabycia w Redakeyi między 3—4 godz.

Sprawozdanie z wieczorku gimn. św. Anny, dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.



Geneza spisku podchorążych i rozwój jego do wybuchu powstania.

Ciąg dalszy.

Wysocki podaje też rotę przysięgi, do złożenia której tegoż dnia 16 grudnia, zobowiązał wszystkich Karol Karsnicki.¹⁾

»Przed Bogiem i ojczyzną naszą ujarzmioną, odartą z praw i przywilejów konstytucyjnych, przysiegamy: Najprzód nie wydać na przypadek uwięzienia żadnego członka zawiązującego się towarzystwa, choćby z tego powodu przyszło ponieść najsrozsze męczarnie. Powtórę: połączyć wszelkie usiłowania, poświęcić życie w obronie gwałconej konstytucyi. Po trzecie: ostrożnie rozszerzać związek za wiedzą podpisanych członków towarzystwa, nie przyjmując ani pijaków, ani szulerów, ani ludzi skalanego charakteru pod jakimkolwiekbydź względem.

Zwięzłość i jasność, cechujące przysięgi, charakteryzują zarazem cały związek. Bez czezej frazeologii zmierzano wprost do celu, polityką związku było unikać próżnej gadaniny, odrzucić systemata, a natchnąć serca jak najwyższym entuzjazmem.²⁾

Solidarności nie mąciły więc różnice poglądów poli-

¹⁾ Aleksander Łaski: Szkoła podchorążych,

²⁾ Karsnicki: Wspomnienia o P. Wysockim.

tycznych. Każdy był gotów podnieść oręż w obronie ojczyzny, gdy przyjdzie ku temu chwila stosowna. Na czele związku stał Wysocki. On skupiał w sobie całą władzę, przyjmował naszych członków bez zasięgania zdania kolegów, mógł też upoważnić i innych członków do przyjmowania osób przez niego wskazanych. Z początku związek szerzy się wśród wojskowych tylko ¹⁾.

Nowi członkowie przybyli w 1829 i w pierwszej połowie 1830 r. Wysocki uwiadomił o istnieniu związku Kazimierza Paszkiewicza, kapitana gwardyi pieszej, który też do niego wnet przystąpił, obiecując pozyskać dla sprawy przyjaciół swych, członków dawniejszych związków: Łukasińskiego i gimn. Krzyżanowskiego.

Z batalionu saperów weszli do związku za staraniem Wysockiego kapitan Gawroński, podporucznicy Wojciech Przedpełski i Feliks Nowosielski. Ten ostatni cieszył się wśród saperów wielką wziętością i zaufaniem, większa też część oficerów tego batalionu zostawała pod jego wpływem. Podporucznik Koszutski z pułku I-go strzelców pieszych, z którym Wysocki się zapoznał za pośrednictwem Karola Karsnickiego, zapewniał, że wielu z jego kolegów podziela jego przekonania i uznaje potrzebę zmiany. Z pułku grenadyerów przyjęto jeszcze porucznika Piotra Urbańskiego i podporucznika Karola Szlegla. Wszyscy ci oficerowie, przystępując do związku obowiązywali się szerzyć go wśród towarzyszy godnych zaufania, zawsze jednak za poprzedniem porozumieniem z Wysockim, który o tem pierwotny związek zawiadomił. (C. d. n.)

L. Świda-Z.

Z teatru.

Warszawskie teatry grywały tych wakacyi sztuki z repertuaru umyślnie dla młodzieży obmyślanego, aby tym, którzy na wieś wyjechać nie mogą, dać sposobność godziwej a czasem i podniosłej rozrywki.

Sądzymy, że w każdym większem mieście oprócz wa-

¹⁾ Szczegóły co do szerzenia się związku czerpane są po części z raportu Wysockiego, a także z relacyi Łaskiego: Szkoła podchorążych.

kacyi, rok szkolny jest właśnie czasem sposobnym do urządzania poranków klasycznych; a gdyby przedstawienie danej sztuki mogło być poprzedzone odczytem, któryby dramat czy komedię oświecił na tle epoki, lub stosunków, wtenczas możnaby powiedzieć, że teatr narodowy to szkoła historyi, literatury i życia, jak był nią w Grecyi, jak dzisiaj jest we Francyi — Niemczech i Anglii. To też *proh pudor!* ci, którzyśmy odbywali studia za granicą, częściej znamy lepiej repertuar Moliera, niż Fredry, Shakespeara i Goethego, niż Szujskiego, a nawet autora »Balladyny«.

Ale to się zmieni, musi się zmienić.

Rękomią dla nas przynajmniej w Krakowie, jest pieczyzm dyrekcji teatru, dla niektórych dzieł i autorów, który się rozszerzy i obejmie jak płomień wszystko, co w naszej literaturze godnem jest widzenia, do czego rozśmiej się albo zadrzy polskie serce.

To też mamy nadzieję, że Syn królewski nie zejdzie jeszcze tak prędko z widowni; że nas »Związek nadpostępowy« jeszcze i zabawi i pouczy prawdą niektórych sytuacji (oczywiście prosimy o inne towarzystwo, niż »Przyjaciela Bezinteresownego«). Pani zamku Öströt wznowiona, dałaby młodzieży pole do bardzo kształcących paralleli postaci Szekspirowskich i Słowackiego.

Zanim sztukom tym poświęcimy oddzielne studia — miejsca dla oczekiwanej z tak wysokiem napięciem ducha tragedyi o Noc listopadowej.

NOC LISTOPADOWA.

Po pamiętnej premierze 28/XI 1908.

Teatr — nie teatr. Raczej jakaś narodowa świątynia sztuki, jakiś przybytek, w którym stać ma się cud.

Ma zmartwychwstać przeszłość, i ma wrócić duch, co ją zaklął w słowa.

Jest nastrój, szczere przejęcie się — i obok tego wdzięczność, że tak jest.

»O listopadzie!«

Nic dziwnego, że poeta czuł się powołanym do zacerpnięcia tematu w tym właśnie momencie. Znalazła w nim źródło ożywcze dusza Polaka i dusza artysty.

Dusza Polaka — nadziei słowo; dusza artysty — nieskalane piękno.

Pan A. Grzymała-Siedlecki w znakomicie pomyślanem swem studym¹⁾ wskazał na podstawę, na której Wyspiański oparł swą budowę. Jest nią *Historia listopadowego powstania* przez M. Mochnackiego. Krytyka literata, poety, artysty, żołnierza. Nadewszystko artysty, żołnierza. — Ostatnie słowa jego, to motyw, który niewidzialnie, czy niesłyszalnie snuje się przez dzieło Wyspiańskiego. Polska była piękna natenczas.

A że dla artysty niema czasów, niema kategorii, niema krajów, prócz jednej tylko piękna krainy, tak niema także pospolitej, zwyczajnej logiki. Wszystko łączy się w pozornym bezładzie, w pozornej niekonsekwencji, a jednak w jeden łańcuch bez końca, bez ostatniego ogniwa, którego nie będzie, póki będzie świat i duch ludzki nieśmiertelny: w wieczny łańcuch piękna.

Więc nie jest żadną nielogicznością dla Wyspiańskiego półbóg grecki wśród murów Katedry; żadnym anachronizmem Pantheon grecki na stokach Wawelu. Dla niego też wstają posągi, ożywiają się myty w tę noc cudu, noc odrodzenia. Hasło do boju daje Pallada. Ona każe obudzić wodza, co w chwale chodzi, ku któremu wszystkie serca drżą. Chłopski. Jest w teatrze, za chwilę usłyszy słowo przeznaczenia. Tymczasem Nike z pod Cheronei wieńce niesie choinowe — zapowiedź, wróżba pogromu. Ale czyn już powstrzymać się nie da — akcyę organizuje Wysocki Piotr — bój już bliski. W Belwederze Konstancy i Joanna. Dramat Polki, co się polską Judytą — nie stała. Konstancy gra na jej sercu, na jej złudzeniach, na jej nadziejach. Jest straszny. Joanna ku posągowi Sobieskiego patrzy, jakby czekała, czy rycerz nie zerwie się biały.

W oknach luna; na Solcu dopala się smutny pożar i wróżba druga, bo to właśnie słomianego ognia powolne zgaśnięcie.

W parku szesnaście Belwederczyków czeka hasła. Park żyje. Żyją posągi i mówią. Dyalog Demeter z Korą, to naj-

¹⁾ Odczyt z 26 b. m. drukował *Głos Narodu* 27 i 28 b. m.

głębiej pomyślany związek z akcją powstańczą. Kora pod ziemię idzie, by ziaren strzedz i z wiosną odkwitnąć znów...

»Oto wieki ożywie idące,
Wieki i lata, co przyjdą,
Żyć będę ziaren tych treścią
Ziemia rodzić będzie,
Kędy siew padnie zdrowy —
Ludzi zbudzę, roześle orędzie
na żywot, żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny
po wielkich ojcach —
wielkie wskrzeszę syny —
Kiedyś — będziecie wolni.
Co złego w was, i marne
to jako plewy i złe ziele zgarnę;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam i co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę,
i niejedną przebolicie próbę,
A jeśli lichego serca ludzie
W was samych gotują wam zgubę,
ja ich powołam, i jak plewy zmiotę!
I w ziarnach, tu, na dnie,
przechowam cnotę.
Za czas znów wrócę;
jeszcze razy wiele
przyjdę. Wiosna z gwiazdą na czele
i żywot dam, tlejący w zgliszczu popiele.
A dzisiaj — Kres. Krwi
przelanej nie zmażcie,
Krwia pola a rolę użyżnię
I synów z krwi tej dam
— kiedyś — ojczyźnie!«

podchorążowie i Belwederczycy uderzają. W pałacu księcia ukryta, Joanna staje spiskowcom oko w oko.

Z odsieczą przybywa Konstantemu Stan. Potocki. Wy-

mowny jest książę, gdy jednemu słowem piętnuje Potockiego.

Książę: Z pomocą?! — podły!...

Na scenie teatru Rozmaitości satyry, śpiewają kuplety o nastroju Warszawy. Publiczność jeszcze nie wie, co tam się dzieje za ścianą, ale ma przeczucie. Przeczucie pragnienia.

Wieść przynosi Nike i wzywa Chłopskiego. Chłopski nie wierzy; charakterystyka taka sama, jak w *Warszawiance* i prawdziwa. Wróżba to przegranej już trzecia.

Nie pominął poeta Lelewela, organizatora: żałobna chwila ojcowskiej śmierci, tego od boju wstrzymała.

Następnie scena zamętu, gdy od rosyjskiej zabłąkanej kuli ginie — Potocki, od kuli powstańczej, przez pomyłkę — Nowicki.

Zbliżamy się do epilogu. Pallas odwołuje Aresa, który zasnął. Zapal polski śpi — a chwila minęła. I laurów niema i róże pomarły. Minęła listopadowa noc, nadszedł świt szary — rzeczywistość.

O dalszych losach Polski rozstrzygnąć może tylko poświęcenie aż do męczeństwa.

Łukasieński, z wydartemi oczyma, trup człowieka, heros narodu, jest symbolem: polski rycerz niezłomny.

O Jezu! nie dla nas, nie przez nas, ale dla nich — przez nich

O Jezu!

M. R.



Treść: 1. Wskrzeszenie Łazarza. — 2. Z młodości Stanisława Wyspiańskiego. — 3. Z minionych dni. — 4. Z cyklu: Jesień. — 5. W pierwszą rocznicę. — 6. Nieznany dotąd wiersz Michała Bałuckiego napisany w r. 1860 Stanisławowi Loewenhardowi. — 7. Serapeum. — 8. Poczta Łanu. — 9. Nasze sprawy. — 10. Geneza spisku podchorążych. — 11. Z teatru. — 12. Noc listopadowa. —

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.